NR. 2 NIEDZIELA, 19 STYCZNIA 1930 R. ROK IV

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci





Romek-Fotograf

Na tę gwiazdkę od wujaszka
dostał Romek dar niemały:
aparat fotograficzny,
śliczny, ostry, doskonały!
Fotografem być niełatwo,
ale nęci taka sztuka
— Azor! marsz mi na podwórko
i „modelu" dla mnie szukaj! —
— — — — — — — — — — — —
I tak, pierwszy kto pozował,
był to śnieżny bałwan biały.
— Główka w prawo! oczki w lewo!
Baczność!!! —
Portret doskonały.

e.

Tajemnica Mitki

(Ciąg dalszy).

Ale się nie wywrócił.

A kwoka jakby nigdy nic, w koszu się rozsiadła, jaja pod siebie wgarnęła, skrzydłami otuliła i aż oczy zamknęła z wielkiego ukontentowania.

— To te wszystkie jajka zamienią się w kurczątka? — dopytuje się Renia.

— Dobrze by było, żeby wszystkie — powiada Julisia — ale tak mi się zdaje, że nie wszystkie.

Renia wie dobrze dlaczego Julisi się zdaje, przecież to znaczone jajko nie jest zwykłem jajkiem, więc zmieni się nie w zwyczajne kurczę, a w coś... w coś... może w żywą Mitkę.

To dopiero byłoby wspaniałe! Jakby się wszyscy dziwili!

Czeka więc Renia z niecierpliwością wielką, kiedyż to koniec będzie temu kwoczemu siedzeniu?

A tu dni mijają i jak nic tak nic. Kwoka siedzi sobie jak siedziała. Dobrze widać jejmości w koszu, bo nawet do jedzenia sama nie schodzi, tylko ją stara Julisia przemocą zsadzić musi...

Już Renia znudzona czekaniem przestała do upartej czarnuli zaglądać.

Aż tu któregoś dnia, gdy mamusia posłała Renię do kuchni po imbryczek z wrzącą wodą usłyszała dziewczynka tuż koło komina cichuśkie stukanie:

— Puk puk! puk puk! — jakby ktoś prosił nieśmiało żeby go wpuszczono.

Słucha lepiej: a to w koszyku pod kwoką coś tak stuka.

Aż serce w dziewczynce podskoczyło, że to się coś dziwnego dzieje! Bęc! imbryk z wodą na podłogę i w krzyk:

— Mamusiu! Julisiu! Coś w koszyku stuka!

Jakoż stukały maleńkie kurczątka w twarde ścianki swych jajek - chałupek, pytając czy im na świat boży wyjść można?

Julisia po krótkiej naradzie z Mamusią zdecydowała, że właśnie akurat sama pora.

Na całą tą uroczystość wpadli chłopcy wiedzeni przeczuciem. Uciechaż to była, uciecha! Ale i roboty huk! ho ho! Na każdego część jej spora przypadła: czarna kwoka cała dumą nastroszona pomagała skwapliwie dobywać się na wierzch małym więźniom, Julisia usuwała resztki skorup z gniazda, by się nóżki o ostre ich zadziory nie pokaleczyły, a mamusia na małej deseczce siekała drobniutko świeżo zgotowane jajko. Stef, Zbyszek i Tadzik przydźwigali wielkie sito pełne pierza i puchów i patrzyli ciekawie jak pierwszy drobiazg przewędrowywał doń kolejno z wystudzonego i rozrzuconego gniazda.

Renia drżała z niecierpliwości:

— A moje, Julisiu, moje, znaczone! Co się z niego wykluło? co? Julisiu?

Julisia odmachuje się niechętnie od natrętnych pytań aż wreszcie obwieszcza podnosząc głowę z nad kosza:

— A jest i znaczone! o! a nie mówiłam, że to będzie jakiściś odmieniec?

Tak wykrzykuje Julisia, a Renia stoi przed nią znieruchomiała nagle.

Nie, to nie jest żaden odmieniec, to co Julisia trzyma w szorstkiej, pomarszczonej ręce. To jest takie samo drobne, niepozorne, gołą skórką z pod mokrych kłaczków przeświecające stworzonko, jak te wszystkie prawdziwe kurczątka.

I Renia nawpół z płaczem mówi do mamusi.

Mamusia przygląda się bacznie małemu stworzonku i uśmiecha się do Reni pocieszająco:

— Julisia ma słuszność córuchno. Ono będzie inne niż wszystkie. Zaczekaj, zobaczysz.

Więc Renia postanawia czekać.

Ale Stefek, Zbyszek i Tadzik nie przestają kiwać zdumionemi głowami nad piszczącem trzęsawiskiem w sicie:

— Jakże to czarna kwoka ten drobiazg na dwór powiedzie? jesienne dnie chłodne choć słońcem powierzchu malowane, a toto wszystko golutkie.

I Mamusia też trochę markotna:

— Że zapóźno się te kurczęta zjawiły to zapóźno — mówi.

Tylko Julisia nie traci rezonu:

— Dadzą sobie radę, dadzą! Coby nie miały dać! — zapewnia.

I stał się rychło dziw nad dziwy. Dzieci oczom nie wierzą. Czy kto różdżką czarodziejską podotykał kurczątek, że się tak zmieniły aż do niepoznania?



Zniknęły gdzieś niepozorne, obmokłe istotki, a na głośny zew czarnej kwoki wyroiły się z sita puszyste, złociste kulki! Drobnemi nożynkami przebierają szparko, czarnemi ślepkami błyskają ciekawie, na przóg się wspinają, w podróż chcą iść daleką przez próg, przez sień, het precz! z pod pieca na podwórze!

Już się nie dziwi Stefek, Zbyszek i Tadzik jak to czarna kwoka kurczątka po podwórku wodzić będzie, bo widzą, że dobra wróżka podarowała malcom prześliczne, puszyste kożuszki, złocistsze niźli samo słonko! Nic im w tej przyodziewce ni zły wiatr ni zły ziąb nie zrobi.

Cieszą się chłopcy i biegną do swego mieszkania po najmłodszą siostrzyczkę:

— Niech i Zosia te złote kożuszki zobaczy!

I tylko Renia cieszy się i nie cieszy.

Mamusia zawiązała „odmieńcowi" miękką zieloną włóczkę na łapeczce:

— Żeby ci córuś łatwiej było to twoje rozpoznać... —

— A właśnie — przyświadcza z uznaniem Julisia.

Więc Renia dziękuje, ale jest jej zupełnie wszystko jedno czy tego „odmieńca" rozpozna czy nie rozpozna. Spodziewała się przecież czegoś zupełnie innego... czegoś... czegoś... co by nie było kurczątkiem...

Mijały dni.

Renia musiała przyznać, że jednak „odmieniec" oznaczony zieloną włóczką na łapeczce coraz bardziej różni się od reszty skrzydlatego towarzystwa. Czarna kwoka widać to też zauważyła, bo zaczęła go traktować jak coś obcego, innego.

I nie dziw. „Odmieniec" rósł bardzo powoli, ale za to piórka jego stawały się coraz bielące, coraz połyskliwsze i na zgrabniutkiej główeczce piętrzyły się w prześliczny, srebrzysty czubeczek. Tymczasem reszta kurczątek zmienaiła się szybko na skromne siemieniatki i pstrokosze.

— Trzeba by tą ślicznotkę jakoś nazwać — zauważyła któregoś dnia mamusia.

I postanowiono, że nazwie się ją Czubatką.

Renia zapomniała zupełnie o swoich dawnych uprzedzeniach. Wyłączyła Czubatkę z gromady, sama ją karmiła okruszkami, brała ze sobą na spacery.

— Ta Czubatka to mądra jak jaki człowiek — mówiła często Julisia o reninej ulubienicy — jak temi oczami popatrzy, to tylko czekać że przemówi.

— Rzeczywiście niezwykła kurka — godziła się mamusia.

A Czubatka jakby rozumiała pochwały, gładziła dziobkiem zalotnie błyszczące piórka i z wdziękiem przekrzywiwszy łebek skubała delikatnie białe paseczki na reninych pończoszkach.

Zbliżała się zima.

(C. d. n.)

Ina.





Bajka o dużym Bałwanie i małym Bałwanku

Ulepiły dzieci dużego bałwana. Żartowały, że to będzie „król zimowy, Jego Wysokość Bałwan Pierwszy".

Miał ten król zamiast korony stary rondel na głowie, a zamiast berła — starą miotłę w ręku. Ale był bardzo dumny i nadęty. To też królował na całem podwórku srogo i groźnie. Ubogie wróble bały się go bardzo, a nawet głodomory wrony i gawrony obchodziły go zdaleka, szukając resztek jadła na śmietniku.

Jego Wysokość Król Bałwan Pierwszy puszył się coraz bardziej.

Na drugi dzień ulepiły dzieci jeszcze drugiego bałwanka, maluśkiego, miluśkiego, wcale nie zarozumiałego.

Zaraz ten duży bałwan śniegowy powiedział do tego małego śniegowego bałwanka:

— Ja jestem król, to ty będziesz moim sługą. Musisz mi usługiwać i we wszystkiem mnie słuchać, bo jak nie, to dostaniesz w skórę tą miotłą... to jest chciałem powiedzieć tem mojem berłem.

Mały bałwanek przeląkł się bardzo i aż pobladł z wielkiego zmartwienia, ale tymczasem z za śniegowych chmur wyjrzało słońce.

— A to co? — powiedziało słońce.— Jak ten bałwan śmie przywłaszczać sobie mój królewski tytuł; nie ujdzie mu to na sucho, zarozumialcowi!

I słońce tak zaczęło przypiekać, że duży bałwan roztopił się cały, tylko na jego miejscu został dziurawy rondel i stara miotła.

Mały zaś bałwanek ocalał, bo stał sobie skromnie w cieniu.

Żył też ten mały bałwanek przez całą zimę na podwórku. Wrony i gawrony znosiły mu nowiny z lasu, żeby się nie nudził, a wróbelki ćwierkały mu głośno, żeby go rozweselać.

E. Styczniowska.

Karakol — Bistekol

Z BAJEK FLAMANDZKICH.

(Ciąg dalszy).

VII.

Księżniczka szła wolnym krokiem. Za nią postępował orszak dworski. U podnoża góry. Eglantina pożegnała się z ojcem i posła na górę.

Wszyscy wrócili. Nikt nie mógł patrzeć na męczarnie księżniczki. Został tylko Bistekol. Nienawidził on księżniczki. Chciał widzieć jak ją pożre potwór.

Eglantina posuwała się z trudem. Stawał. koło każdego drzewa. Stanęła. Szukała olbrzyma, lecz nie widziała. Zrobiła kilka kroków naprzód... Na spotkanie jej wyszedł Karakol. Księżniczko — odezwał się do niej — nie obawiaj się niczego. Olbrzym już nie żyje.

— Biorę cię za męża — rzekła uradowana księżniczka.

Zdjęła z szyi korale, złotą sprzączkę dała lwu, a resztę podzieliła między zwierzęta. Karakol dostał chusteczkę z imieniem księżniczki.

Garbus obciął koniec języka olbrzyma ,owinął chusteczką i schował do kieszeni.

Należało teraz odprowadzić księżniczkę do ojca.

— Pozwól mi zasnąć, jestem tak bardzo zmęczona.

— Odpocznij, księżniczko, będę czuwał nad tobą — odpowiedział Karakol.

Księżniczka położyła się na trawie i zaraz zasnęła. Karakol usiadł przy niej, zapalił fajkę i czekał przebudzenia się pięknej Eglantiny.

Był jednak bardzo zmęczony, a sen zamykał mu powieki.

— Prześpię się trochę — powiedział do lwa — czuwaj ty. Może ktoś napaść znienacka.

Karakol zasnął.

Lew czuwał, ale był też zmęczony walką z olbrzymem. Zawołał niedźwiedzia i rzekł:

— Czuwaj, Misiu kochany. Ja na chwileczkę zdrzemnę się. W razie jakiegoś napadu zbudź mnie natychmiast.

Niedźwiedź czuwał. Był niemniej zmęczony.

Zawołał zająca.

Czuwaj. Ja prawie śpię. Tak jestem zmęczony. Cokolwiek się stanie zbudź mnie natychmiast.

Zając biegał wokoło wieży i zmęczył się więcej niż jego towarzysze. Więc też zasnął.

VIII.

Bistekol nie widział ani olbrzyma, ani księżniczki.

— Może się stało coś nadzwyczajnego? — pomyślał, ale bał się iść na górę. Ciekawość była jednak większa od strachu i seneszal ostrożnie zaczął się wspinać ku wieży.

Przerażenie owładnęło nim na widok trupa olbrzyma. Tuż niedaleko zobaczył śpiące zwierzęta, Karakola i księżniczkę.

— A, księżniczka! — zawołał — Nie lubisz mnie garbusa, a Karakol garbus ma być twoim mężem? Będzie garbus lecz nie ten.

Bistekol dobył miecza i odrąbał głowę Karakola. Tym samym miczem odrąbał głowę olbrzyma.

Jako dowód mego zwycięstwa nad olbrzymem zaniosę tę głowę — pomyślał.

Wziął na ręce śpiącą księżniczkę i trzymając za włosy głowę olbrzyma schodził z góry.

Głowa jednak była za ciężka. Rzucił ją więc na ziemię.

Był u podnóża góry. W tem księżniczka się obudziła.

— Co pan tu robi? — zapytała — i gdzie jest mój zbawca?

— Ja jestem twoim zbawcą — odrzekł seneszal.

— Nie — zaprzeczyła księżniczka. — Tamten nie był podobny do pana. Pan nie będzie moim mężem.

— Zobaczymy — odrzekł spokojnie Bistekol, dobył miecza i zagroził: — Albo w tej chwili zabiję cię, albo uznasz mnie za swego zbawcę i potwierdzisz to wobec ojca.

I księżniczka była zmuszona potwierdzić.

W tym czasie przejeżdżał koło nich handlarz, który wiózł wiśnie.

— Zamienię wiśnie na stare żelazo — wykrzykiwał.

Bistekol zatrzymał handlarza, położył na wóz głowę olbrzyma, posadził księżniczkę, sam wsiadł i kazał wszystkich zawieść do pałacu barona de Binsza.

Radość ojca nie miała granic.

— Zabiłem olbrzyma i uratowałem księżniczkę — powiedział Bistekol. — Żądam teraz ręki pięknej Eglantiny.

— Należy ci się — odpowiedział de Binsz. Nie chciał jednak oddawać córki Bistekolowi ,więc spytał.

— A ty się zgadzasz?

— Muszę się zgodzić — odpowiedziała księżniczka.

— W jaki sposób mógł mnie porwać ten potwór — myślała z żalem.

IX.

Zwierzęta ciągle spały. Podleciała do nich duża mucha i usiadła na nosie zająca. Zając nie otworzył oczu, spędził muchę i znów zasnął. Mucha jednak znowu usiadła na nosie zająca. Zając odpędził i jeszcze mocniej zasnął. Mucha przyleciała poraz trzeci i wlazła mu do nosa. Zając kichnął i obudził się.

— Zaspałem, zdaje się. Trzeba obudzić resztę.

Zając obudził niedźwiedzia. Niedźwiedź lwa. Lew zobaczył martwego Karakola i szukał księżniczki.

— Kto odrąbał głowę naszemu panu? — ryknął lew w gniewie aż góra się zatrzęsła. — Niedźwiedziu, dlaczegoś nie obudził?

Rozgniewany niedźwiedź ryczał:

— Zajęcze, dlaczegoś nie obudził?

Biedny zając nie mógł nic odpowiedzieć. Towarzysze gotowi go byli rozszarpać.

— Wysłuchajcie mnie — błagał zając. — Obiecuję przywrócić życie Karakolowi.

— W jaki sposób? — zapytał lew.

— Niedaleko od miasta Turne na górze znam miejsce. Rośnie tam trawa. Korzeń tej trawy ma cudowne własności: wziąć go w usta, a wszelkie rany natychmiast się goją.

— Biegnij prędzej i przynieś ten korzeń — rzekł lew.

Za chwilę zając przyniósł korzeń.

Lew przystawił Karakolowi głowę do tułowia, zając zaś włożył do ust korzeń. Karakol otworzył oczy, westchnął i kichnął.

— Ach! dobrze się wyspałem — rzekł przeciągając się.

— Gdzie jest księżniczka? Coście z nią zrobili? — zapytał po chwili.

— Wszyscy zasnęliśmy — odpowiedział lew. Bardzo mocno spaliśmy tymczasem księżniczka zginęła.

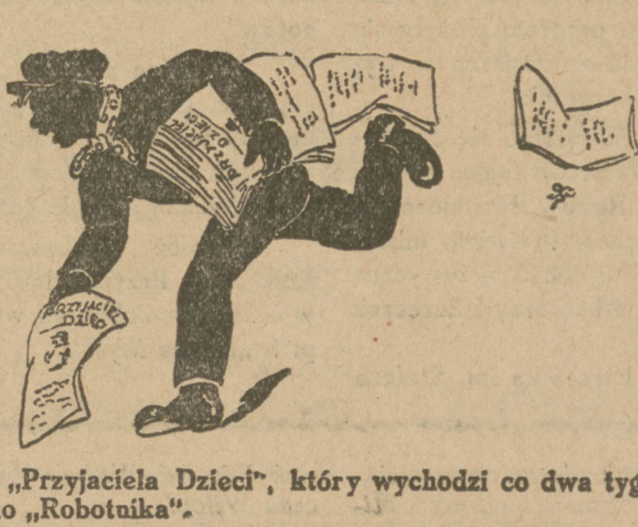
— Pewnie uciekła, myślał Karakol — bała się wyjść zamąż za takiego garbusa.

Karakol odczuł krzywdę. Nie chciał iść do barona prosić o rękę księżniczki.

Pożegnał się ze zwierzętami i poszedł do matki.

Przerobił i spolszczył

(C. d. n.). W. Bilicz.



Czytajcie „Przyjaciela Dzieci", który wychodzi co dwa tygodnie w niedzielę jako dodatek do „Robotnika".



Oto jak wesoło bawią się i tańczą czerwoni harcerze, którzy wyjechali na letni obóz. Dzieci robotnicze! Czerwone Harcerstwo jest Waszą organizacją. Nie zwlekajcie! Wpisujcie się jaknajszybciej. Czerwone Harcerstwo wychowa nowych ludz., zdrowych na ciele i duszy.

Z życia Czerwonego Harcerstwa w Warszawie

W dniu 2 stycznia odbyła się Akademja harcerska. Na program złożyły się przemówienia i część artystyczna w wykonaniu harcerzy i harcerek.

W dniu 6 stycznia odbyło się doroczne święto Hufca Warszawskiego zwane: „Powitanie Nowego Roku". Równocześnie gromada praska obchodziła święto odsłonięcia sztandaru. Na część artystyczną złożyły się produkcje harcerzy i harcerek wszystkich gromad.

Piąta gromada harcerska im. Stefana Okrzei wydaje miesięcznik p. t.: **„Bądź gotów".**

...„A więc na bok zniechęcenia, pracuj sam, pracuj z innymi towarzyszami, krok za krokiem idź naprzód, ale nie ustawaj w drodze. Tym samym pociągniesz za sobą inych... („Bądź gotów" Nr. 2).

Również wychowankowie Zakładu Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci zamieszkali w bursie na Żoliborzu wydają miesięcznik p. t. **„Młoda Myśl".**

Za opowiadanie konkursowe z świątecznego numeru otrzymali nagrody: *Michalik Edward, Prokisch Mieczysław, Rybciak Edward, Werner Władysław, Stefańczak Witold.*